

Bartłomiej Kotara klasa VI

Szkoła Podstawowa nr 5 im. Józefa Wybickiego

w Mińsku Mazowieckim

opiekun p. Iwona Kokoszka

Ceresjanin i jego planeta

Pewnego lipcowego popołudnia leżałem na hamaku, rozkoszując się piękną pogodą. Podwórko jeszcze tonęło w promieniach słońca, ale nie świeciło już tak wysoko, jak trzy godziny wcześniej. Jego ostatnie pomarańczowe promienie rozświetlały bezchmurne niebo. Nagle słońce zupełnie zniknęło, a wokół zrobiło się ciemno. Pomyślałem sobie, że ono tak naprawdę nigdy nie chowa się za linię horyzontu, tylko to Ziemia się porusza. Ale żeby to zobaczyć, musiałbym być na statku kosmicznym.

– Bartek, pora spać! – z tych rozważań wyrwało mnie wołanie starszego brata.

– Zaraz przyjdę! – krzyknąłem w jego stronę.

Byłem bardzo śpiący, ale chciałem jeszcze popatrzeć na mieniące się gwiazdami niebo. Nagle dziwnym trafem znalazłem się na pokładzie niezwykłego pojazdu. Cały przód miał oszklony. Na ścianach i suficie migotało mnóstwo kolorowych lampek. Stały tam również dwa fotele. Na jednym z nich siedział dziwnie wyglądający osobnik. Był on niewielkiego wzrostu i bardzo szczupły. Przybysz miał na sobie szary kombinezon z błyszczącymi przyciskami. Na jego głowie lśnił srebrny hełm z ciemną szybką zakrywającą twarz. Nieznajomy dyskretnym gestem zaprosił mnie na wolny fotel. Usiadłem w nim bardzo wystraszony.

– Witam cię, Bartku, na moim batyskafie – odezwał się kosmita. Jego głos brzmiał piskliwie, lecz donośnie. Zamarłem z przerażenia. Na powitanie skinąłem tylko głową.

– Nie bój się. Nazywam się Ceresjanin nr 9 i przybyłem z daleka, żeby spełnić twoje marzenie, bowiem zawsze chciałeś ze statku kosmicznego zobaczyć Ziemię – dobiegł do mnie metaliczny głosik przybysza.

– Zgadza się, jest to moje wielkie pragnienie – odparłem spokojnie.

Pojazd ruszył z miejsca. Po kilku minutach byliśmy wysoko w przestworzach. Przede mną rozciągał się fascynujący widok. W dole Ziemia wyglądała jak olbrzymia rozświetlona tysiącami świateł kula na tle ciemnego kosmosu. Przestałem się bać. Byłem bardzo szczęśliwy.

– Jeśli napatrzyłeś się na swoją planetę, to zapraszam cię na moją, a jest nią Ceres.

Nie wiem, ile czasu zajęła nam podróż. Pamiętam, że nagle statek wleciał w niesamowitą ciemność. Tylko gdzieniegdzie połyskiwały pojedyncze gwiazdy. Później batyskaf opuścił nieciekawą przestrzeń i zaczął powoli zmniejszać swoją prędkość.

– Wkrótce będziemy lądować – usłyszałem za sobą kosmitę. Pojazd zatrzymał się. Ceresjanin ubrał mnie w skafander i hełmofon. Wyszliśmy z maszyny.

– To jest Ceres, planeta karłowata, na której mieszkam – powiedział mój towarzysz. Jest ona położona między Marsem a Jowiszem. Zobaczyłem przed sobą smutny i przygnębiający widok. Wszędzie było szaro. Pod nogami miałem popiół, z którego unosił się pył. Na pierwszy rzut oka teren przypominał cementowe boisko. Dopiero, gdy wzrok przyzwyczaił się do ciemności, zauważyłem majaczące w oddali dziwne zjawisko. Powierzchnia planety była porwana kraterami, które z daleka wyglądały jak olbrzymie reflektory. Między nimi piętrzyły się wulkany pokryte lodem i bulgotały gejzery.

Ceresjanin zaprowadził mnie do jednej z wielu budowli podobnych do egipskich piramid. Oświetlano ją energią pobieraną za pomocą baterii słonecznych. W środku znajdowało się kilka stanowisk z dużymi ładowarkami, przy których siedziało kilku ponumerowanych osobników, tak samo wyglądających jak mój kosmita.

– Kim oni są? – spytałem nieśmiało.

– Jest to obsługa statków załogowych lądujących na Ceres z innych ciał niebieskich – odpowiedział stworek. Dodał, że planeta, chociaż mała, jest źródłem paliwa i stanowi bazę kosmiczną dla latających obiektów międzyplanetarnych,

a także ładowane są tu akumulatory dające energię życia, niezbędną mieszkańcom do funkcjonowania. Korzystają z niej również przybysze z innych galaktyk.

Stałem i patrzyłem zafascynowany, ale nie miałem na tyle odwagi, żeby podejść bliżej i zaprzyjaźnić się z Ceresjanami. Ogarniająca mnie szarość oraz wizja bycia kosmitą, w dodatku działającym na baterie, spowodowały, że nagle zatęskniłem za Ziemią, domem i rodziną.

– Chcę wracać na swoją planetę – zwróciłem się do stworka.

– Wiem, że ty nie możesz zostać u nas, ja natomiast nie mógłbym żyć wśród Ziemiaków, więc żegnaj i bądź szczęśliwy.

Nagle poczułem zimny uścisk na ramieniu.

– Bartku, wstawaj! Śniadanie czeka – usłyszałem nad sobą donośny głos brata.

Rozbudzony i już zupełnie przytomny dość długo rozmyślałem nad tym, co mi się przydarzyło. Wiedziałem, że w rzeczywistości był to tylko fantastyczny sen. Dzięki niemu przeżyłem jednak niesamowitą przygodę, której na pewno długo nie zapomnę.